ROZMAITOŚCI WARSZAWSKIE

Pismo dodatkowe do Gazety Korrespondenta Warszawskiego.

we ŚRODĘ D. 18 Maja. 1825 r.

N^er: 20

Varietas delectat.

I.

Opis Uroczystości Nowruh w Persyi.

(Dokończenie.)

W tym całym wrzasku, naymocniéy odznaczał się straszny ryk dwóch wielkich słoniów; zwierzęta te umyślnie tego wyuczone, aby swym rykiem wskazywały zbliżenie się Monarchy; wszedł on z lewéy strony i postąpił naprzód sali z tą powagą, iaka tylko Królowi przystoi. Nic dotąd równego téy powadze królewskiego majestatu nie widziałem; zasiadł on z tak poważną i niewymuszoną godnością na tronie iż trudno tego opisać. Gdyby miał coś przysposobionego lub wymuszonego w swém ruszeniu, nie byłby takiego na mnie sprawił wrażenia; nie widziałem ia tu króla teatralnego, lecz monarchę wielkiego, który się czuł bydź takim. Cały okryty był drogiemi kamieniami, których blask iakby promienie wschodzącego słońca, raziły oczy; skronie iego zdobiła wysoka Tyara, gęsto dyamentami, perłami, rubinami i szmaragdami wysadzona: dobór ten kamieni umieszczonych w pewnym porządku, tworzył przyiemną naypięknieyszych kolorów mieszaninę, która dokoła rzucaiąc promienie, łsknącém się błyszczała światłem. Kształt téy Tyary zdaie się bydź od dawna koronie Perskiéy właściwym. Kilka piór czarnych, podobnych czaplim, z piórami z samych drogich kamieni robionemi, pomieszane, których zwieszone końce formowały kształt gruszek z pereł nadzwyczaynie wielkich, nowéy królewskiemu diademowi dodawały wspaniałości. Kaftan z złotogłowia równie kleynotami ozdobiony, opinał pierś iego do bioder, ztąd spadał w draperyach iak zwykle Perska suknia, zaś od ramion na krzyż przez piersi przepięte były dwa sznurki pereł z naywiększych zapewne iakie na ziemi widziano. Wszystkie te iednak tyle kosztowne i zadziwiaiące ozdoby, gasły przy niepodobnéy do opisania piękności bogatego pasa i naramienników; z tych ieden z ręki prawéy nazywa się: iasna góra, drugi z ręki lewéy: iasne morze. Te tak kosztowne kleynoty, ozdoby tronu Perskiego, są łupem rozboiów *Nadira* Szacha, który miasto Delhi i Mahometa II Cesarza Mongolów zrabowawszy, Państwo onemu wydarł i wszystkie prowincye Indostanu, północnéy strony rzeki Indus dotykaiące, do Persyi przyłączył. Przy powszechnym stolicy Państwa Mongolskiego rabunku (lat temu 80 ledwo minęło) wyrznięto przeszło sto tysięcy Indyan, a skarby które ztąd do Persyi wyprowadzono, szacuią na 60 milionów Thoman (6 tysięcy milionów złp:), których celnieyszą ozdobą były ów pas i naramienniki. Sławny tron Pawia, którego cenę na 420 milionów kładą, także przez *Nadir* Szacha, Mongolskiemu Cesarzowi zabrany, nie był wystawiony na tey uroczystości: ten na którym *Futteh Alli* Szach w obec zgromadzonych poddanych zasiadł, więcéy odpowiadał dobro-

czynnemu zamiarowi zgromadzenia iak tamte trofea. Tamten iaśniał wprawdzie Indyiskiemi bogactwy, lecz te krwią zwyciężonych Xiążąt okupionemi były; ten zaś na którym król podług narodowego zwyczaiu wsparty plecami o wielką poduszkę siatką z pereł powleczoną zasiadł, był płaskiéy formy z czystego marmuru (stołowe emblema pokoiu) kilka stopni nad posadzkę wyniesiony i szałami oraz złotemi materyami okryty.

Wielka sala w któréy tak proste siedzenie dla króla przysposobiono, iest od dachu aż do ziemi, naprzeciw zgromadzonego ludu zupełnie odsłonioną; od frontu spoczywą na dwóch krętych filalarach z białego marmuru, złotemi prążkami obwiedzionych. Wewnątrz zdobią te sale bogate rzeźbiarstwa, pozłota, arabeski i zwierciadła. Te ostatnie są w pewny sposób z wszystkiemi innemi ozdobami iedne w drugie połączonemi, tak pomieszane, iż śklnią się i świecą od sklepienia do podłogi. Wazony z kwiatami woskowemi, inne napełnione wodą różową i t. p. stały wkoło ścian, lecz tych dla ściśniętych szeregów młodych Xiążąt tłoczących się ku Królowi oycu swemu, ledwo widzieć można było. Podczas gdy król do tronu się zbliżał, całe zgromadzenie w takt schylało głowy aż ku saméy ziemi, dopóki nie usiadł.

Poczém nastąpiło grobowe milczenie. Wszystko to razem wystawiało pyszny i w rzeczy saméy poważny widok. W tak wielkim natłoku, taka panowała spokoyność iż naymnieyszy szelest liścia i naycichszy szmer sączących się kropel wody z wytryskuiących fontan do kanału, słyszeć można było. Gdy ta cisza przeszło minutę trwała, miałem przeto czas przypatrzeć się dokładnie postaci Szacha. Twarz iego bardzo blada lsknąca się iak marmur polerowany z naypięknieyszemi rysami, była pełna powagi, oczy miał czarne żywe i przenikaiące, broda iego także czarna i długa, zakrywała pierś iego i połowę bogatego pasa, za którym błyszczał sztylet w pochwie dyamentami wysadzany. Ta nadzwyczaynie wielka broda zdaie się od naydawnieyszych czasów bydź oznaką królewskiéy godności w Persyi; gdyż prawie we wszystkich szczątkach rzeźbiarstwa w kraiu, wyobrażaiącego dawnych królów, widzieć się daią twarze z brodami.

W pośród tego uroczystego milczenia, podczas gdy wszystkich oczy na ten błyszczący przedmiot nieporuszonemu obrazowi *Mithrusa* podobny, zwrócone były; wykrzykuienie w sposób Heroldów, Mollahów i Astronomów, wyliczaiące tytuły, kraie i chwalebne czyny króla w zastosowanéy przy tém mowie chwalącéy iego odwagę, szczodrobliwość i wielkość potęgi, przestraszyły mnie i przerwały dalsze spostrzeżenia moie. — Gdy to koniec wzięło, głowy się ku ziemi nachylać i okrzyki w powietrzu rozlegać przestały, nastąpiło znowu milczenie pół minuty trwaiące; poczem miał król do ludu mowę, któréy odbiiaiące echo więcéy mnie zatrwożyło iak owe krzyki: głos iego ponury i z głębi się wydobywaiący zarazem przenikliwie donośny, brzmiał iak gdyby z grobów. Po skończonéy téy mowie spoyrzał na Pana *Wilok* Angielskiego Posła, koło którego stałem, i pozwolił zbliżyć się nam do tronu. Tymże samym ponurym lubo cieńszym głosem, mówił do niego i mnie grzecznym powitaniem zaszczycił. Odpowiedziawszy na kilka zapytań Szacha, wróciliśmy znowu na swoie mieysca; dokąd przybywszy, podano nam nayprzód filiżanki przedziwnego sorbetu, a potym tak przyiemnym chłodniku, przyniosł nam służący w srebrnym wielkim naczyniu kupę srebrnéy monety *Shy* zwanéy, pomieszanéy z niewielu złotemi sztukami.

We wszystkich tych ceremoniach naśladowałem moiego przyiaciela, w celu korzystania z szczodrobliwości monarszéy, nabrawszy w obie ręce tych pieniędzy napełnialiśmy nasze kieszenie, lubo dla obszernych galowych sukien nie mało w schowaniu tychże doznaliśmy trudów.

Gdy następnie tak życzenia monarchy **iako** i nawzaiem zgromadzonéy iego szlachty w tym dniu się zakończyły; dał nam **znak** mistrz naczelny, nasz przeszły *Herold*, że iuż na dzisiay wszystko koniec

wzięło, oddaliliśmy się przeto pod iego przewodnictwem tym samym sposobem iakeśmy przybyli, z nieco tylko większą trudnością iak przedtém, tak dla natłoku pospólstwa, iako i upału słońca.

Uroczystość ta trwała przez sześć dni, wieczorami miano palić ognie sztuczne; zrana zaś, synowie Monarchy, Xiążęta Namiestnicy w prowincyach, iako też Ministrowie, Khany i t. d. składali podarunki Monarsze, któremi są muły i wielbłądy obładowane złotogłowiem, szalami lub innemi kosztownemi i osobliwemi rzeczami. Zapewniano mnie iż dochód daniny tey do skarbu królewskiego wpływaiący iest bardzo znaczny, i prawie co rok bardziéy się powiększa zamiast coby się miał zmnieyszać. Jeden z tych dni uroczystych przeznaczony był na wyścigi konne ale niewiem dla iakiéy przyczyny na późniéy został odłożony.

II.

CO WINNI JESTEŚMY FRANCUZOM?

Niegdyś klassyczne Włochy będąc stolicą nauk, sztuk wyzwolonych i smaku, zwabiały na łono swoich słynących Akademii i Polaków chciwych nabycia umieiętności. Kto wtedy nie słuchał nauk w Bononii, w Padwie i t. d., ten nieuchodził nad Wisłą za uczonego męża, i nieśmiał celować w polskim swiecie literatury. Tyle nawet nad uczonemi ma przesąd przewagi. Chęć odwiedzania Włoch zaięła w XV. i w XVI. wieku wszystkie stany w Polszce, naywięksi mężowie odwiedzali tę ziemię wzorowemi wsławioną autorami, gdzie polskie złoto zamieniali na laury uczknione własną ręką na Wirgiliusza grobie. I tak dway *Tenczyńscy* potomkowie znaczněy polskiéy rodziny, wsławionéy dziełami bohaterskiemi, będąc wtedy w Rzymie, kiedy do tryumfu *Tassa* czyniono świetne przygotowania, opisywali ie swoim przyiaciołom w listach. — *Zamoyski*, ten naywiększy swoiego wieku bohatyr i polityk, mąż, na którym przez pół wieku opierał się filar potęgi tronu polskiego, zwykł był mawiać, że go Włochy uczyniły człowiekiem. Był on publicznym nauczycielem we Włoszech, równie iak wielu zasłużonych Polaków. To dowodzi, iak dalece Polacy lubili kray Włoski, aże i literatura iego była im przyiemną, przekonywa, że każdy ze światleyszych Polaków umiał ięzyk *Petrarki*. Co tylko wyzwolona Jerozolima Tassa wyszedłszy na świat uczony, sławę ziednała iéy nieszczęśliwemu autorowi, wkrótce wierszem wzorowym na ięzyk polski przez Piotra *Kochanowskiego* przełożoną została. Dotąd iest ona rozkoszą uczonych i znawców poezyi oyczystéy. Smiało mogę twierdzić, że naypierwsze przekładanie Tassa, wyszło w Polszce.

Lecz na gruzach złotego wieku Polski nastał wiek XVIII, a znim zmienił się prawie zupełnie smak Polski. Już nie tak często pielgrzymowano do Włoch, ale raczéy do Francyi, która za panowania Ludwika XIV wzbiła się do naywyższego szczytu przepychu, dobrego smaku i nauk. Polacy zaczęli do niéy uczęszczać od chwili, gdy nieszczęśliwy *Leszczyński* spokrewniony z Królem Francuzkim Ludwikiem XV, osiadł w Nancy, zamieniwszy tron Polski na spokoyne siedlisko filozofa. — Polacy, odtąd coraz więcéy nabierali zapału do Paryża, téy stolicy zbytków i mody, a ci nawet, co choć po kądzieli byli spowinowaceni z *Leszczyńskim*, sądzili, że są obowiązani młodość, zdrowie i swoie pieniądze strawić w Paryżu, iako krewni Francuzkiego Króla. Do tego ieszcze, sam *Leszczyński*, nawet w roskosznéy Francyi, niemogący o oyczyźnie swoiéy zapomnieć, wychowywał wielu z młodzieży polskiéy przy swoim dworze: ci zupełnie Francuzkie odebrawszy wychowanie niezgadzaiące się z narodowością, wróciwszy do oyczyzny, rozszerzali ie między swoiemi ziomkami. — Nie dziw więc, że wkrótce stało się prawidłem, ażeby każdy z maiętnieyszych przepędzał wiosnę swoiego życia nad Sekwaną, ażeby do Piermontu ieździł po zdrowie, które w Palais-royal nadwerężył. Zostawiwszy za

Renem pieniądze przybyłe z Gdańska za pszenicę, przywiózł z Paryża do oyczyczyzny obyczaie zniewieściałe i zbytek tych Sybanitów ośmnastego wieku. Zarażony modną filozofiią, w nic nie wierząc dla tego, że spał w Hermenonvilu na łożu *Russa*, - że w Ferney odwiedzał *Woltera* pomieszkanie, szydził ze staropolskiéy wiary, prostoty i poczciwości swoich przodków, i wyśmiewał ięzykiem zakatarzonym i łamaną polszczyzną, cnoty sarmackie. (?)

„Że co Panem wyiechał przystoynym i godnym,
Wraca grzecznym filutem i żebrakiem modnym."

Cośmy utracili na moralności, zyskaliśmy na grzeczném postępowaniu i owym modnym tonie, który wielu Polaków czynił Paryżanami, a Warszawę za Stanisława Augusta ozdobioną naypysznieyszemi dziełami architektury, malarstwa i rzeźby, nowym Wersalem. Lecz wybuchnęła rewolucya Francuzka; ta zapaliwszy pochodnią woyny domowéy, zabiiaiąc tysiące ofiar na oltarzu wolności, tworząc codziennie nowych Syllów i Maryuszów, wstrzymała podróżuiących do Paryża. Ta epoka tak pamiętna w dzieiach świata, źródło tylu następnych zdarzeń, zwaliła na kray polski mnostwo emigrantów, którzy usadowiwszy się po domach nawet mnieyszych małpuiących magnatów, dokonali reszty czego nam brakowało, ażeby zupełnemi zostać Francuzami. Wstydziliśmy się mowy oyczystéy, pogardzaiąc iéy naypięknieyszemi wzorami, a zachwyceni wdziękami obcego ięzyka nad iędrnością własnego nie chcieliśmy się zastanowić. I w tym to czasie stało się u nas modą w pismach potocznych mieszać do zwrotów polskich wyrazy francuzkie, co większa pisać samemi galicyzmami, tak nieprzyiemnemi dla ucha, które przyzwyczaione było do wymowy *Gornickiego* i *Skargi*. Działo się to wtedy, kiedy ieszcze starzy poubierani w kontusze, z ogolonemi głowami i maiący potężne wąsy, pieniaiąc się po ziemstwach, grodach lub trybunałach, lub wadząc się po seymikach o liberum veto, odczytani w Alwarze i Voluminach legum nie mogli zapomnieć makaroniczné y łaciny czasów Sobieskiego, więcéy w dzieła rycerskie, niźli w nauki płodnych.

Literatura nasza, która wzniosłszy się na posadach Greków i Rzymian kwitnęła pod Zygmuntami, która następnie z powodu złego wychowania i ciągłych woien nigdy Muzom niesprzyiaiących, zaczęła upadać, podźwignęła się na nowo za panowania Stanisława Augusta, przyszedłszy iuż pod Sasami do naywiększego upodlenia stopnia. Stanisław August, ten miłośnik, znawca i czciciel oyczystéy literatury, którego wyborny *Trembecki* z Rzymskim Augustem porównywa, tyle uczynił dla naszéy literatury, co ten ostatni dla Rzymskiéy. Wiele przyczyniła się do wzrostu nauk zachęta panuiącego, co się otaczał uczonymi i tychże wspomagał; ale żeśmy zaczęli pisać na wzór Francuzow, to winniśmy Francuzkiemu wychowaniu naszemu, i czytaniu książek Francuzkich. Smak iest wrodzony temu narodowi, a zatém upiętnował on i nasze dzieła w zeszłym napisane wieku. Bezstronny badacz przyzna, żeśmy nie naywięcéy na naśladowaniu Francuzów zyskali. Literatura powinna koniecznie doskonalić się na wzorach starożytnych ięzyków, a nikt nie wmówi we mnie, że ięzyk francuzki mógł nam zastąpić Greckiego nieumieiętność. W szesnastym wieku, wielu Polaków umiało ięzyk *Arystotelesa*, pisało nim nawet, ale późniéy zaniedbano go zupełnie; co ani wątpić, z naszą szkołą się stało. Wszakże *Dmóchowski* z Francuzkiego i łacińskiego tłumaczył Jliadę; umieiąc ięzyk Grecki, ileż ieszcze piękności, byłby był nadał swoiemu przekładaniu!

Tak więc ięzyk francuzki stał się wyłącznie wzorem polskiego. I któreż iest dzieło owych czasów, coby nie było na wzór francuzkiego napisane? Wyiąwszy

Naruszewicza, lubiącego ieszcze w swoich pismach styl dawny i składanemi napuszony wyrazy, wszyscy inni zasmakowawszy we wzorach francuzkich, naśladowali Francuzów. Satyry *Krasickiego* są na wzór *Boala* ułożone, *Kraiewski* w Leszku Białym trzymał się planu *Fenelona* i szczęśliwie kopiował iego Telemaka. Dzieła *Węgierskiego* przypominaią nam swobodny styl *Woltera*. To można powiedzieć o dziełach oryginalnych, a cóż mówić o przekładaniach? Napełnione gallicyzmami, psuły polskie zwroty, będące zaszczytem pisarzów Zygmuntowskich, i chociaż niewiele przyczyniły się do sławy naszéy literatury, były wszelako w tym narodzie potrzebne, który zniknąwszy iuż ze świata literackiego, znowu się powoli z gruzów zapomnienia wydobywał. Tym sposobem ięzyk francuzki działaiąc na naszę literaturę, działał także i na teatr, i kazał swoim dobroczynnym wpływem zapominać poniekąd tych wad, których stał się przyczyną i kochać naród, umieiący cnoty nasze oceniać.

St: Jaszowski.

III.

DROGA pod TAMIŻĄ.

(z Biblioteki Powszechnéy.)

Przedsiewzięcie połączenia obudwóch brzegów Tamizy za pomocą podziemnéy drogi, ma iuż samo w sobie coś tak szczególnego, że warto iest posłuchać powodów, na zasadzie których pomysł ten tak gorliwie został traktowanym. Ci, którym znane iest położenie Londynu, powody te łatwiéy poymą.

Tamiza, rozdziela Londyn na dwie bardzo nierówne części; albo właściwiéy mówiąc, miasto samo leży na północnym czyli lewym brzegu, przedmieścia zaś na południowym czyli prawym. Że przedmieścia te, są nader ludne, maią wiele fabryk i prócz tego zachodzą bardzo czynne stosunki między Londynem a okolicą na południowym brzegu Tamizy, sześć przeto mostów które obydwa brzegi łączą, bywaią bardzo uczęszczane.

Rzuciwszy tylko okiem na plan Londynu, da się zaraz postrzedz, że wszystkie te mosty zgromadzone są niejako w iedno mieysce, gdy w innem zupełnie ich brakuie. Most Londyński (nazwisko iednego z nich) leży nayniżéy, a poniżéy tegoż, rozciągaią się na obudwóch brzegach obszerne części miasta, między któremi nie masz żadnéy stałéy kommunikacyi. Przyczyną tego iest znaczna korzyść, iaką przynosi miastu wolna żegluga na Tamizie. Rzeka ta od uyścia swego do morza, w górę aż do pierwszego mostu (Londyńskiego) uważaną bydź może iako ogromny port, w którym woienne okręty każdéy wielkości przed arsenałami i warsztatami stawaią, gdy tymczasem wyżéy ieszcze, snuie się mnóstwo kupieckich statków, które albo wpływaią do leżących na lewym brzegu pysznych warsztatów dla naprawy, (dock) lub też udaią się do komory cełł dla poddania przeyrzeniu swoich ładunków, maiących bydź złożonemi w warsztatach czynnego Southwark, (nazwisko południowéy części miasta) albo nakoniec staią na kotwicy w środku rzeki, gdzie zabezpieczeni od wiatru i burzy czekaią, dopóki okrętowa osada po trudach podróży, na lądzie nie wypocznie i meklerowie nie zawrą z kupcami układów o nowe transporta. Taki to iest żywy obraz, który Londyn poniżéy rzeczonego mostu oczom widza przedstawia. Wyżéy zaś postrzegać się daią tylko wielkie i ciężkie do wewnętrznéy żeglugi służące statki, bez masztów, lub lekkie baty spacerowe.

Nie można więc było pomyśleć nawet o ścieśnieniu tak żeglownéy części rzeki przez założenie nowego mostu. Z drugiéy znowu strony, mieszkańcy nader ludnéy a nadewszystko handlownéy części miasta, (quartier des docks) chcąc się dostać na brzeg przeciwny, używać musieli

i muszą czółen lub batów, co zawsze podlega wielu niedogodnościom a czasem iest niepodobném; albo też zbaczać na most Londyński, co dla niektórych 2 i pół mili Angielskiéy wynosi.

W takiem położeniu rzeczy, iedynym środkiem do zaradzenia potrzebie była droga podziemna. Już przed piętnastą laty, starano się lecz bezskutecznie zamiar ten wykonać. Wiadome są przeszkody które go zniweczyły. Potrzeba iednak posiadania stałego obydwóch brzegów połączenia, daiąc się coraz więcéy uczuwać, zwróciła raz ieszcze uwagę znawców na ten przedmiot. P. *Brunel* Inżenier, którego sława ugruntowaną iest w Anglii tak z powodu wykonania piękněy budowy warsztatu okrętów w Chatham, iako też zaprowadzenia tamże i przy podobnych warstatach w Portsmouth, wybornych dzieł mechanicznych, powziął nadzieię wykonania tego zamiaru. Że zaś zwyczaynie w górnictwie używane działanie, zastosowaném tu bydź nie mogło, musiał więc P. *Brunel* wynaleść nowe, co mu się też szczęśliwie powiodło.

Mieysce w którém ta podziemna droga założoną bydź ma, odległe iest o 2 i pół mili Angielskiéy od ostatniego mostu. Szerokość rzeki w temże wynosi 800 stóp Paryzkich (898 stóp Warsz:) a chociaż ta poniżéy trochę znacznie iest mnieyszą, dla wielu iednak mieyscowych przeszkod, korzystać z tego nie można było. Szerokość ta iednak mnieyszą iest iak przy moście Waterloo, gdzie 1150 stóp Paryzkich (1291 stóp Warsz:) wynosi.

Nadewszystko przekonać się należało o głębokości wody i o gatunku dna w korycie rzeki, a mianowicie w mieyscu gdzie robota przedsiębraną bydź miała. Znaleziono więc, że głębokość ta w czasie przypływu morza i naywiększego wezbrania wynosiła 32, zaś w czasie odpływu 12 stóp. W dnie koryta nakoniec które w 19 punktach po 40 stóp od siebie odległych probowano, znalazł się następuiący układ warstw: — Na samém właściwém dnie koryta zwiru i piasku 3 stóp 8 cali. — Warstwa gliny z piaskiem zmieszanéy na 1 stopę. — Warstwa czystéy i mocnéy gliny 35 stop.

Gallerya przechodzić będzie przez tę ostatnię warstwę, która ieżeli w całéy długości drogi nie odmienną znaydzie się, tedy gatunek ziemi będzie bardzo sprzyiaiącym wykonaniu zamierzonego dzieła, albowiem wierzchnie tylko warstwy sprawią trochę trudności w budowie wjazdów do galleryi. Sklepienie wyższe, będzie na obydwóch końcach galleryi iak w środku tak, że grzbiet onego na tychże końcach o 30 stóp, we środku zaś czyli w nayniższym punkcie całéy galleryi o 50 stóp, pod powierzchnią wody w średnim iéy stanie znaydować się będzie: a tak, maiąc nawet wzgląd na nierówność koryta, przedział muru od wody 16 do 24 stóp wyniesie.

Ponieważ gallerya tak głęboko zaczyna się, chcąc przeto wjazdy do teyże w prostéy lenii zrobić, chociażby z nadaniem im tak wielkiego spadku iaki tylko ścierpianym bydź może, wypadłoby ie w znaczný odległości, (około 800 stóp od brzegów założyć. Aby uchronić się od téy niedogodności, każdy wiazd kręcić się będzie w kształcie szruby (linii spiralnéy) około cylindra maiącego do 70 stóp w przemierniku, a 150 do 200 stóp, w punkcie swéy osi od brzegów odległego. — Wjazd taki w dwóch zwrotach dostaie się do dna galleryi toiest do 45 stóp głębokości, i mieć będzie dostateczną szerokość do wygodnego wyminięcia się dwóch powozów.

Zamierza także P. *Brunel* założyć schody kręcone dla idących piechotą. Umieszczone one bydź maią w środku studni 50 stóp szerokiéy, która między otworem do wiazdów i galleryą wykopana, do dna teyże galleryi przytykać będzie.

Sama gallerya, długą będzie 950 stóp, a całe dzieło łącznie z przemiernikami wiazdów 1200 stóp. Wykopać się maiący podziemny przechód dla założenia w nim galleryi, otrzyma kształt pryzmatu, którego przecięcie przez wierzchołek utworzy prostokąt 18 stóp 8 cali wysoki, a 32 stóp 8 cali szeroki. Przestrzeń tę wypełni zu-

pełnie pryzma z muru, przez który w całéy długości przechodzić będą dwa sklepione otwory po 10 stóp szerokości, a 12 stop wysokości maiące. Ażeby zaś murtém więcéy ciśnieniu ziemi oprzeć się był wstanie, obadwa te otwory sklepione będą w kształcie koła na wszystkie strony (spód iednak płasko). Wierzchnie sklepienie, grube bydź ma na trzy całe cegły czyli na 30 cali.

Z 10 stóp które każdy z otworów czyli przechodów mieć będzie, przeznaczone są 6 na drogę, a 4 na dwie ścieszki dla pieszych (trotoirs); tak, że w pierwszym z tych przechodów powozy i piesi w iedną, w drugim zaś w przeciwną stronę udawać się będą.

Gdyby mimo grubości muru woda przeciskać się mogła, ze środka przeto galleryi iako z nayniższego punktu, poprowadzony będzie ukośny kanał, który takową do sadzawki (reservoir) pod iednym z wiazdów założonéy odprowadzi, zkąd dopiero za pomocą parowéy machiny wypompowaną zostanie.

W ścianie przedzielaiącéy obadwa przechody, składaiącéy się z dwóch bocznych sklepień na sobie opieraiących się, umieszczone zostaną okrągłe otwory, które niemal tak wielkie będą, iak ustępy pomiędzy temiż. Latarnie więc, które dzień i noc palić się muszą, zawieszone u zworników rzeczonych otworów, oświecać będą żarazem obadwa przechody, nie rażąc bynaymniéy swem światłem przechodzących lub przeieżdżaiących.

(Dokończenie nastąpi)

IV.

Do JÓZEFA .....

w dniu 19 *Marca* 1825 *r.*

w czasie uczty przyiacielskiéy.

Kiedy troski w każdéy chwili
Truią życie śmiertelnika;
Trzeba Przyiaciele mili!
Korzystać z szczęścia promyka.

Ten promyk niestały, zmienny...
Na chwilę nas rozweseli;
Niknie iak listek iesienny,
Gaśnie iak płomień kądzieli....

Jeszcze niezgasł... więc z pośpiechem
Uderzmy czarą o czarę;
Z szczerym przyiaźni uśmiechem
Naśladuymy czasy stare.

Jeszcze niezgasł... więc wypada
Goreiącą iskrę chwytać...
I powtórzyć — moia rada,
Żeby lepiéy w sercach czytać...

Wszak te serca nieskalane;
Nikt z nas zdradą nieoddycha:
Dusze tylko podeyrzane
Stronić zwykły od kielicha....

Ach iuż gaśnie... więc raz trzeci
Żeby niezagasł w iskierce;
Póki żyie — póki świeci,
Przelewaymy serce w serce.

Wszystko nam dziś mile sprzyia,
Wiosna nadzieią się śmieie:
Godzina uciech dobiia,
Za chwilę zapał stępieie...

Więc za nadzieię z kolei,
Nadzwyczayne spełnim zdrowie;
Bo niech każdy szczerze powie
Czem iest człowiek bez nadziei?...

Fr.

V.

MOIE ŻĄDANIE.

Wiersz piętnastoletniéy Panny.

Gdyby Nieba zezwoliły
Na moie skromne żądanie,
Domek ubogi a miły
Składałby moie mieszkanie.

Wkołoby go otaczały
Brzozy, topole, kasztany;
A za domkiem strumyk mały,
Niechby płókał iego ściany.

Tam usiadłszy w drzewek cieniu
Na miękką zieloną trawkę,
Patrzałabym w zamyśleniu
Na mych gołąbków zabawkę.

Niezazdroszczę wam bogacze
Gmachów, których przepych dziwi,
Gdzie częstokroć cnota płacze,
I wy sami nieszczęśliwi.

Ceniąc przyiaźni zadatki,
Które duszę czynią tkliwszą,
Na łonie ubogiéy chatki,
Byłabym od was szczęśliwszą.

VI.

B A Y K A.

przez L. Raiszla.

PIORUN i KONDUKTOR.

Mieszkaniec górnych krain, piorun nie-
zbłagany,
Co trwogą wszystkie przeraził stany:
Zawieszony taiemnie na obłoków szczycie,
Grzmotem zwiastował swoie na ziemię
przybycie.
Nagle się postać zmieniła w naturze,
Powstały wichry i burze.
Wstrząsła się ziemia, wzdęły się potoki,
Ogniste biegły obłoki.
Zachmurzonego Nieba groźne lice
Straszne rzucały na świat błyskawice,
W tym siarczany ogień z góry
Wyparły chmury.
Piorun w gmach piękny, srogi grot wy-
mierzył:
Zabłysnął.... trzasnął.... i z hukiem u-
derzył.
Ale przy silnym odporze,
Zsunął się po konduktorze:
I ten co powstał z ogromnym zamachem
Schował się pod dachem.

VII.

M Y Ś L.

Człowiek nigdy nie może wyrachować, iak lepiéy byłoby żyć na świecie. Zasada życia: z ludźmi, w tym sposobie, ażebyśmy zawsze przyiaźnych mieli, dotąd nie iest wskazaną: niemasz na świecie *Mędrca*, któryby potrafił tak wszystkie okoliczności godzić, ażeby znaiący go, ogólnie dobrą mieli o nim opinią; w oczach ludzi, sama nawet cnota, gdy nie iest dla nich korzystną, nie wznieci blasku: ieżeli chcemy mieć wielu dobrze o nas mówiących, o to się nam ile możności starać potrzeba, ażeby wielu naszéy potrzebowało łaski. Ludzie, są to istoty, których cel dążeń iest własna korzyść; im więcéy człowiek dąży do moralnego pożycia, im skrupulatniéy we wszystkiém postępuie, im czuléy każdą rzecz bierze, tym silniéy działaią ludzie na zerwanie iego spokoyności, na odwiedzenie go od prostéy drogi; ta ieszcze iest maxyma z z naylepszych: *starać się usilnie naymniéy ludzi potrzebować.*

Niema na świecie szczęścia, lecz sami ludzie, ludziom go robią. Gdyby można wpoić w ludzi, żeby oprócz swego szczęścia, pragnęli uszczęśliwiać drugich, nie byłoby nieszczęśliwych.

VIII.

A N E G D O T Y.

Edmund Walter sławny poeta angielski dziesiątego wieku, kochał się będąc młodym w Hrabiance *Leicester*, a iako wielbiciel iéy piękności i wdzięków, sławił ią we wszystkich wierszach swoich pod imieniem *Sachansy*. — Lecz uwielbiana kochanka, lubiła tylko piękne wiersze *Waltera*, i komu innemu swą oddała rękę. — Gdy po długiem niewidzeniu, zeszli się raz z sobą, zapytała go Lady: kiedy też znowu tak piękne iak niegdyś napiszę dla niéy wiersze? — Wtenczas, odpowiedział *Walter*, iak Pani będziesz tak młodą i piękną iak dawniéy byłaś.

Boileau nieumiał podchlebiać. Gdy razu iednego Ludwik XIV z niemałą pracą napisał wiersze, a sądząc że są dobre z ukontentowaniem pokazał *Boalemu*, rzekł poeta: N. Panie! Niemasz nic dla W. K. Mci niepodobnego; chciałeś zrobić złe wiersze, — niemożna gorszych.